

Moje wrażenia z I ogólnopolskiej akademickiej wystawy fotografii w e L w o w i e

Po ogólnopolskiej wystawie fotografii akademickiej.

Wystawa, która odbyła się we Lwowie w ciągu grudnia 1936 r., cieszyła się niezwykle powodziem — na styczeń i luty przeniesiono ją do Warszawy, gdzie była wystawiana dwukrotnie: raz jako wystawa prac wybranych w lokalu Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, drugi raz w całości w lokalu Związku Stuchaczów Architektury Politechniki Warszawskiej.

Niestety w Warszawie ta impreza nie wywołała należytego efektu przede wszystkim dlatego, że w tym czasie gmach Politechniki Warszawskiej na skutek znanych wypadków był zamknięty dla pewnej publiczności — zwiedzić więc wystawę mogli tylko studenci Politechniki i to niezbyt liczni, bowiem wobec tych trudności Związek S. A. nie mógł przeprowadzić należytej propagandy wystawy.

To też wystawę zobaczyli w Warszawie tylko znawcy i najzapaleńsi fotograficy, którzy nie dali się odstraszyć żadnymi przeszkodami. Zato we Lwowie sukces wystawy był zupełny — śmiało rzecz można, że takiego powodzenia nie osiągnęła jeszcze żadna wystawa fotograficzna. Głośne też było echo tej wystawy w prasie, nie tylko zawodowej, ale też codziennej oraz tygodniowej ilustrowanej. Szczególną uwagę zwróciła obszerna recenzja Dr inż. Witolda Romera drukowana w kilku poważnych dziennikach oraz barwny reportaż wystawy w „Asie”.

„Życie Techniczne” nie drukowało dotąd obszernych recenzji. Obecnie, kiedy okres Wystawy został już zamknięty, będziemy dawali głosy poszczególnych autorów w formie reminiscencji oraz dyskusji, jaką wywołała ona wśród żywo zainteresowanych fotografią rzesz akademickich. Jako wstęp do takiej dyskusji dajemy obszerną recenzję kol. Nygi.

W przód kilka uwag ogólnych, zanim przystąpię do krytyki poszczególnych autorów w porządku alfabetycznym — by nikogo nie pokrzywdzić. Wystawa jest wielka (może za wielka, przeładowana), a ramy niniejszego artykułu małe, to też proszę mi nie brać za złe, jeśli o wszystkich autorach i o wszystkich pracach nie będę mógł pisać. Zastrzegam się, że wrażenia są moje. Inni zapewne mieliby inne wrażenia. Wystawa dała według mego zdania trochę przyjemnych niespodzianek. Nade wszystko jest różnorodność! Mechaników niekoniecznie interesują mechanizmy; zajmuje ich np. architektura. Jeśli idzie o tytuły dzieł, to niektóre są fatalne, a niektóre wprost kapitalne. Młodzież technicka słynie z humoru. Ona to dała takie obrazki jak „Raj sybaryty”, „Marynarz słodkich wód”, „Odpadek”, „Kiepura” i „Kłopoty finansisty”. „Fotografia humorystyczna”

nie jest tymczasem wcale humorystyczna; wprost przeciwnie — bardzo poważna. Jeśli idzie o kolor obrazu, to tylko nieliczni dostosowali kolor do tematu, a przecież rzeczy cieplej nie można dawać w zimnym kolorze. Wyszukanych technik poza izohelią na wystawie nie ma. Widocznie i proste środki mogą dać znakomite efekty. Wystawa udała się w zupełności. Pomysł wystawy ogólnopolskiej, a nie tylko środowiska lwowskiego, należy uznać za bardzo szczęśliwy. Chroni to przed zarozumiałością filozofa, który się wpatruje we własny pępek i jest zachwycony. Chroni nadto przed zmanierowaniem. Inne środowiska też potrafią dać coś pięknego. Polecałoby się przenieść wystawę w inne ośrodki akademickie. Niechaj inne środowiska też będą bliskie ołtarza sztuki! Ci, którzy urządzali wystawę, zrobili autorom niektórym krzywdę, bo nie uprzedzili ich o kolorze ścian wystawowych. Niektóre obrazy ginęły na owym szarym czy siwym tle! Nadto niektóre eksponaty zostały powieszone pod światło z krzywdą dla autorów obrazków. Raczej należało dać mniej eksponatów, byleby uniknąć fatalnego „pod światło”. Dwaj są koledzy a są to kol. Lutyk i kol. Maciejko, którzy mają już swój styl. Przesadzając, możnaby powiedzieć, że można ich poznać „ze zamkniętymi oczyma”.

Alfabet rozpoczynają koledzy Adam i Stefan Arvay'owie swoim dobrym „Wschodem słońca na Bałtyku”. — „Studjum I” i „Studjum II” kol. Bałlickiego — bardzo dobre. Gra światła bardzo dobra zwłaszcza w pierwszym obrazku. „Zuzanny w kąpiel” nie wyobrażam sobie przede wszystkim w kostiumie kąpielowym, i nie zdjętą na tak otwartej przestrzeni. Zuzanna nigdyby się tak publicznie nie kąpała. Można było dać inny tytuł. Jeśli idzie o kol. Biernata to jego izohelia wygląda zbyt płasko w stosunku do prac kol. Kołodzieja i kol. Rychlika, pewnie dlatego, że zawiera tylko 3 stopnie w stonowaniu, gdy prace kolegów ostatnio wymienionych zawierają ich co najmniej 4. Prace wymienione są o tyle pouczające, że widać na nich, że minimum stopni przekracza liczbę 3. Trzy — może na afisz, ale nie na portret! Portrety kol. Borońskiego (zwłaszcza „portret I”) — niezłe. Dużo możnaby się nauczyć na portretach, które w najbliższym sąsiedztwie wisiały. Mam na myśli prace koleżanki Chmielowskiej. „Na Kwiatkowie” kol. Bukowskiego — dobrze ujęte. „Kruczta Kościoła Uchonia” i „Dwór w Hrubieszowie” kol. du Chateau — bardzo dobre. Portrety koleżanki Chmielowskiej zaliczyłbym do najlepszych prac na wystawie. Bardzo oryginalnie został ujęty portret „Profilom”. Tak oryginalnie ujętego profilu (w rogu obrazka) dotąd nie widziałem. Gra światła i cienia w „Cieniach” kol. Drzewickiego z Wilna — bardzo dobra. „Studium”

zaliczyłbym do najlepszych na wystawie. „Cienie“ straciły dużo przez powieszenie pod światło. „Płacząca szyba“ kol. Dziewanowskiego ma za treść „płaczącą szybę“, ale mimowoli oko patrzy na to, co za szybą. Do tego tytułu należałoby temat ująć trochę inaczej. Reszta — dobra! Patrząc na „Wieczór na jeziorze Necko“ nie chciało mi się wierzyć, że autor ten sam co „Płaczącej szyby“. Kol. Fiodorow z Wilna przedstawia świetny „Portret T. B.“ oraz „Studium“ z piękną grą rąk. „Studium portretowe“ kol. Głowackiego — mało oryginalnie ujęte. „Fantazja zimowa“ i „Szary dzień“ — dobre. „Serpentyna“ — bardzo dobra. Kol. Graesser, dlaczego skromnie „Portret“ a nie „Autoportret“? „Portret“ bardzo dobrze ujęty, ale słabo wyciągnięty. Mam wrażenie, że w samej pracy w ciemni Kolega jeszcze całkiem dobrze nie siedzi. „Noc“ mi się bardzo podobała. Jak na debiut — to bardzo pięknie! Kol. Horbatowski ujął świetnie swój „Parlament“. „Cień“ a zwłaszcza „Fontanna“ kol. Jankowskiego z Warszawy bardzo dobre. Zatrzymując się przy kol. Józefoskim, muszą zrobić mały wyłom w moim alfabecie i omawiać pracę kol. Józefoskiego „A la...“ z pracą kol. Woźnickiego z Warszawy „Fotografia humorystyczna“. Obydwie prace (podobnie jak i niektóre prace kol. Stefanickiego) przypominają malarskie ujęcie ekspresjonistów. Kol. Józefoski celowo (ale zdaje się nieświadomie, jeśli idzie o malarski punkt widzenia) zniekształcił — jak kubista — głowę i uzyskuje tym sposobem zamierzony efekt, a kol. Woźnicki robi ekspresjonistyczną sowę, stwarzając tym sposobem jeden z najlepszych tego rodzaju obrazków na wystawie. Jeśli uczniowie Szukalskiego uprawiają ekspresjonizm, uparcie się go... zarzekając, to dlaczego fotografika nie miałaby pożywać u ekspresjonistów? Fotograficy mają tę piękną cechę, że się dotąd nie zarzekali. Przynajmniej są szczerzy! Kolego Kazak! po co takie sentymentalne tematy? Kol. Klimaszewska pięknie ujęła grę ręki w swoim „Studium“. Izohelia kol. Kołodzieja dobra, choć może pionowa linia nart obrazu za nadto wydłuża. Trzeba było np. zarzucić narciarzowi kijki na barki lub jakoś inaczej rozszerzyć obraz, bo sam narciarz jest dość wysoki. „Igraszki na wodzie“ bardzo dobre. „Studium żagli“ i „Studium“ także bardzo dobre. Mechanicy — mam na myśli kol. Kołodzieja i kol. Maciejkę — wolą fotografować architekturę (podały mi się szczególnie Nr 100 i 103) niż maszyny. Do „Przetwornicy“ można było podejść od strony uzwojenia lub pierścieni ślizgowych. Okapturzenie nie pozwalało? To trzeba było wybrać przetwornicę otwartą. Koleżanka Korttówna z Wilna daje dobry portret w obrazie „Głowa mężczyzny“. Tytuł „Portret włóczęgi“ — niezrozumiały. To chyba nie miał być tramp? Więc po co taki tytuł? Pracę „Górnicy“ kol. Kowalczewskiego należy zaliczyć do najlepszych na wystawie. Takie podejście do tematu (mam na myśli ciemną ramkę i jasne tło) stanowi unikat na wystawie! Rozumiem, że „Kaplicy Boimów“ nie można było dać inaczej jak z wysokości oka ludzkiego. Niekoniecznie jednak także magistrackiego „Lwa“. Z wysokości oka ludzkiego tyle razy oglądaliśmy go! Trzeba było aparat położyć na ziemi i zatytułować „Lwowska

mysz patrzy na króla zwierząt“. „Dymy“ mogły być jeszcze lepsze. „Wiosna w sadzie“ oraz „Worynia“ kol. Kozły (Kozło) bardzo dobre. „W poświęceniu księżycy“ doskonale ujęte. „Poprzez szlachety“ kol. Lessman'a z Warszawy — bardzo oryginalnie ujęte. „Teatr Wielki w Poznaniu“ bardzo dobry. „Myśliwi“ kol. Lisowskiego bardzo dobrze ujęci. Przechodzę do kol. Lutyka, wystawiającego stosunkowo dużo. „Fasola“ bardzo dobra, ale lepsza niż „Pszenica o wschodzie słońca“. Portret „W“ bardzo dobry. „Chmiel“ jedno z najlepszych zdjęć na wystawie. „Kwiaty i obłoki“ bardzo dobrze ujęte. „Za rezolucją“ bardzo wymowne: głów nie widać tylko ręce... „Typ nordecki“ kapitalny i bardzo aktualny. „Raj sybaryty“ bardzo dowcipny. „Powrót od ślubu“ świetny w ujęciu. Trzeba być nie lada strzelcem fotograficznym, by wpaść na taki „Powrót od ślubu“ między zbożami. Kol. Lutyk chodzi od dawna własnymi drogami! Kol. Maciejko także chodzi własnymi drogami, ale jakże odmiennymi niż kol. Lutyk! Jest bardziej abstrakcyjny. Nie chwytając życia na gorąco, ale sam komponuje. „Śnił mi się jakiś dziwny dom“ jest tego dowodem. Bardzo mi się ten obrazek podobał — wspaniały jest „II Dom Techników“. Ta palma u wejścia i ten ciepły ton obrazu samego wywołują wrażenie, jakby II. D. T. stał co najmniej na Riwierze. Tu widać mistrza! Obrazek „II. D. T.“ polecam gorąco Zarządowi II. D. T. Warto tym obrazem (w tym formacie jak na wystawie) ozdobić II. D. T. Ewentualnie posługiwać się nim dla reklamy wakacyjnej (ale nie w formacie pocztówkowym, bo efekt zostanie zabity!) A zapewne i dużo kolegów, mieszkających w II. D. T. chętnie kupiłoby bodaj dla tzw. „pamiątki“ ten obraz. Tu muszę zrobić nowy wyłom w alfabecie. Prace kol. Tadeusza Maciejki są dziwnie podobne do prac kol. Macieja Tadeuszki (nomen — omen?) Doskonałe „Inferno“ ma taką samą kompozycję co „Śnił mi się jakiś dziwny dom“. Tu i tam autor, a nie przypadek życiowy robił kompozycje. „Fragment“ (czytaj architektury) kol. Makarewicza z Ostrowca Kieleckiego bardzo dobry. „Studium“ doskonałe, tylko tytuł fatalny. Pewnie że wszystko może być „studium“. Jąbym owe druty kolczaste nazwał mocno np. „Podkład pod Kanonenfutter“. Portrety kol. Mańkowskiego, zwłaszcza izohelia, bardzo dobre. Kol. Merstallinger daje bardzo dobrą „Mgłę“ oraz bardzo dobry „Piec karbidowy“. Jak na debiut, to kol. Nowak się spisał. Wystrzegajcie się jednak Kolego, sentymentalizmu. („Magdusia“, „Słoneczniki“). „O zachodzie“ kol. Partyki bardzo dobre. Obydwa studia („Studium I i II“) kol. Piotrowicza z Wilna doskonałe. Gra światła świetna zwłaszcza u „Studium I“. Obydwie prace zaliczyć należałoby do najdoskonalszych na wystawie, gdyby nie małe „ale“ z dziedziny logiki obrazu. Któż tak tarczę trzyma? Chyba z braku listka figowego. Któż tak ciągnie linę? Po mięśniach widać rzetelne kilogramy siły, które muszą ciągnącego ściągnąć z podstawy. Sytuacja zbyt sztuczna! „Zwiastun burzy“ kol. Płoszek'a z pięknymi światłami poza chmurą świetny. „Z naszej Gdyni“ tego samego kolegi niezły. Założyłbym się, że „Wspomnienie z Italii“ kol. Potworowskiego jest zdejmowane

w Polsce. Takie zdjęcie może być wspomnieniem z każdego kraju. Trzeba było ratować sytuację przynajmniej ciepłym kolorem! Tytuł drugiej pracy „Przedsionek świątyni” także dziwny. Po co tak ogólna nazwa „świątynia”? Jabym powiedział raczej „Przedsionek klasztoru”. Nie to jest ważne, czym rzecz przedstawiana jest w rzeczywistości, ile na co wygląda. Kol. Progulski wystawia same dobre rzeczy. „Łódzie” — świetne. „Kąpiące się dzieci” doskonale, tylko tytuł nieszczęśliwy, bo tych dzieci na tle gry światła nieomal nie widać. Trzeba było dać trafniejszy tytuł np. „Orgia światła”. „Stara Smyrna I” bardzo dobra. Tylko razi trochę słup elektryczny i jego przewody na dalszym planie. „Zaułek smyrneński” bardzo oryginalnie ujęty: nie widzieliśmy dotąd, by zaułek „brać” z góry. „Na targu owoców” bardzo dobra praca. „Żaba i nenufar” kol. Puchalskiego lepszy niż „Nenufar” kol. Lutyka. „Bita śmietana” ma kiepski tytuł. To chyba jakaś pomyłka. Kol. Raczunas, gość z Czechosłowacji, wystawia nieomal same bardzo dobre rzeczy. „Profil”, „Budapeszt” bardzo dobre. „Szkło” bardzo ciekawie ujęte; gołe oko nie zobaczy tych światła, jakie dał kolega w swym dużym obrazie. „Grajków” kol. Radwan-Kuźelewskiego zaliczyłbym do najlepszych prac na wystawie. „Proporzec” bardzo dobry, tylko owe druty w poprzek obrazu psują efekt, odwracając uwagę od „proporca”. „Pragnienie” trochę nielogiczne: to „pragnienie” jest zbyt sztuczne, by je gasić w ten sposób, jak to kolega przedstawił. Prawdziwą zagadkę dał kol. Rehowski w swym „Chrystusie”. Długo stałem pod obrazem, nie mogąc... znaleźć Chrystusa. Posądziłbym się o wadę oczu, gdyby także inni zwiedzający nie „wydziwiali” nad tym obrazkiem. Dzieło sztuki nie może stanowić zagadki! (Przyznam, że za dalszymi razami mojego zwiedzania wystawy „odnajdywałem” od razu Chrystusa i bardzo mi się podobał). W „Symfonii podwórka” nie widać symfonii. Kol. Rekiert z Warszawy wystawia tylko jedną pracę, ale doskonałą: klasyczny portret. Jestem pełen uznania dla „Portretu kobiety” kol. Rekierta. Kol. Rodzyńkiewicz dał fatalny tytuł obrazowi nr 264. „Na trampolinie”. Istotnie owe panie siedzą na trampolinie, ale to mały powód do takiego tytułu. „Bałtyk o zachodzie” kol. Romanowicza dobry. „Baszta w Tallinie” mogła być lepsza. Izohelię („Portret”) kol. Rychlika należy zaliczyć do najdoskonalszych prac na wystawie. „Most Poniatowskiego” kol. Sawickiego ma bardzo dobrą grę światła. „Humor na kominie” ma fatalny tytuł. Ostatecznie można humor uprawiać nawet na kominie, ale nie tak jak to zdjęcie kolegi przedstawia. „Koła” kol. Sprusiaka należą do nielicznych zdjęć „mechanicznych”. Są doskonałe. Obrazki „Kiepora” i „Kłopoty finansisty” wywoływały salwy śmiechu na sali. Specjalne uznanie należy się kol. Stefanickiemu. „Ostatnie liście” należą moim zdaniem do najlepszych prac na wystawie. Obrazek ten przypominał mi pewnymi swymi malarskimi walorami naszego Wyspiańskiego i francuskiego Gauguin’a. Ciekaw jestem szczegółów samego technicznego wykonania. Obrazek „Na szlaku” dobry. Jest stosunkowo długi w kierunku poziomym. Można było go zro-

bić jeszcze dłuższym i pożyć u malarzy pomysły tryptyku. Co prawda fotografika ma ponoć własne kryteria artystyczne, ale pożyczać u malarstwa zawsze można. „Zaduma” bardzo dobrze ujęta. Czy obrazek „14 lipca w Wersalu” kol. Stolarczyka już nie był kiedyś przed kilku laty na wystawie? Obecnie obrazek różni się od dawnego tylko zręcznie ukopioną racą w górnej części. A może mnie pamięć myli. „Hutnik” dobry. „Plaża w Biarritz” jakoś bez wyrazu. Przecież owe wymyślne stroje plażowe i igraszki plażowe są tak ciekawe, by je brać pod obiektyw! Jak na debiutanta to praca „Światła wielkiego miasta” kol. Stożek’a bardzo dobre.

Z „Kazimierzów I, II, III” kol. Szymonowicza z Warszawy uważam za najlepszy nr III. Jest bardzo dobry. „4.000” kol. Śmiałowskiego zaliczyć wypada do najdoskonalszych prac na wystawie. Tytuł obrazka krótki, ale jakże wymowny! Gratuluję, kolego Śmiałowski. „Ślaczka” nie jest typowa, a kol. Śmiałowski chciał zapewne nie charakter, ale typ przedstawić. Trzeba było raczej dać jakąś leciwą „Matkę Polkę”. Nie dawać się fascynować ładnej buzi, gdy idzie o sztukę! „Gdy przekwita kwiat magnolii” kol. Treszki mało oryginalnie ujęty. „O rannym brzasku” bardzo dobre. „Przy ognisku” kol. Udryckiego dobre. „Alpejska autostrada” i „Tunel” kol. Wachtel’a dobre. „Cienie na żaglach” mają cienie. „Świt nad N. Yorkiem” kol. Wieleżyńskiego świetny. „Zwierciadło morza” bardzo dobre. „Po dalekiej podróży” ma bardzo ładne cienie. Trochę się zatrzymam przy pracach kol. Janiny i Janusza Wilden z Warszawy. „Drzewa” znakomite. Długo stałem pod obrazkiem „Przy pracy”. Tej „pracy” jakoś nie widać. Trzeba było zrobić trochę inaczej. Zdjęć ową panią z męską fryzurą zamiast przed łodzią przed zaimprovizowanym „kraalem” murzyńskim i zatytułować „Murzynka przy pracy”. (Nie muszę dodawać, że wówczas należałoby się zastanowić nad tym, czy murzynki noszą kostiumy kąpielowe) „Abstrakcja” miejscami nielogiczna. Po co ten kwiatek w lewym ręku kobiety? Jeśli celowo, to czemu trzy palce rozczapierzone jakby ze zdumienia czy przerażenia? Trzeba nielada treningu palców, by rozczapierzyć w tym wypadku tylko trzy palce i utrzymać kwiatek. Jeśli zdumienia nie ma, a trzy palce są wyciągnięte dla gracji, to po co kostium kąpielowy? A ta parasolka obszyta w lewym rogu — na co? „Cudactwo” lub „Szczęść oryginalności” to jeszcze nie „Abstrakcja”. Chyba że Państwo wpatrzyliście się zanadto w owe „abstrakcyjne” francuskie płótna, na których ponoć przyszywano guziki.

Na zakończenie miła niespodzianka. Nie przypuszczałem, że pod powłoką skromnego leśnika, kol. Wojtycha, chowa się subtelna artystyczna dusza. „Idzie noc” zaliczyłbym do najlepszych prac na wystawie. „Pałac” bardzo piękny! „Gdy nocą zakwitnie kwiat magnolii” także doskonały, lepszy od podobnego obrazka kol. Treszki. Jak na debiut to kol. Wojtych pokazał bardzo wiele. Gratuluję.

Roman Nyga

KRONIKA TECHNICZNA

Motoszybowiec ITS 8.

W związku z rozwojem szybownictwa wylania się kwestia umożliwienia treningu coraz to rozrastającej się rzeszy pilotów szybowcowych. Trening ten prowadzony jest albo w szkołach szybowcowych, w terenach górzystych, ze startu z liny gumowej, albo też na lotniskach — czy to przy pomocy wyciągarki, czy też lotu ciągniętego za samolotem.

Rozpatrując poszczególne sposoby startów, stwierdzić musimy, poza ich zaletami, cały szereg trudności, które wylaniają się przy organizowaniu treningu. Najbardziej rozpowszechnionym jest start z liny gumowej w terenie górzystym. Pociąga on jednak za sobą konieczność często dalekich wyjazdów, co pochłania, poza kosztami, dużo czasu.

Start szybowca przy pomocy wyciągarki jest właściwie u nas mało popularny, jest on dopiero w stadium prób i organizacji. Wymaga on też specjalnego sprzętu. Popularniejszym jest tzw. pociąg powietrzny (hol), lot szybowca ciągniętego przez samolot motorowy. Ze względu jednak na dosyć duże trudności organizacyjne, jak konieczność posiadania samolotu motorowego zaopatrzonego w specjalne urządzenie do ciągnięcia, pilota motorowego itp. sposób ten dostępny jest prawie wyłącznie w siedzibach aeroklubów.

W ostatnich czasach nasunęła się koncepcja zaopatrzenia szybowca w silnik słabej mocy, który miałby umożliwić samodzielny start, oraz ułatwić przeloty termiczne. Poza tym motoszybowiec taki



dalby poniekąd częściowe przeszkolenie motorowe pilotom szybowcowym.

Jedną z ważniejszych cech motoszybowca powinna być możliwie mała szybkość opadania — konieczna w lotach termicznych przy silniku nie pracującym. Ponieważ w przelotach termicznych, czy to z powodu zaniknięcia prądów wstępujących — czy też dla przeskoczenia obszarów nienośnych konieczne jest zwiększenie prędkości — zatem możliwość zapuszczenia silnika w locie jest jedną z najważniejszych zalet motoszybowca.

Pierwszą polską koncepcją motoszybowca jest ITS 8 — skonstruowany w Instytucie Techniki Szybownictwa we Lwowie, a zbudowany w warsztatach Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej.

Ze względu na uzyskanie miejsca dla silnika, względnie śmigła pchającego, kadłub podzielony jest na dwie części: kabinę, umieszczoną przed skrzydłem pilota, oraz posiadającą w swej górnej części łożę dla zawieszenia silnika, oraz dwie belki kadłubowe, nałożone na skrzydło i niosące stery.

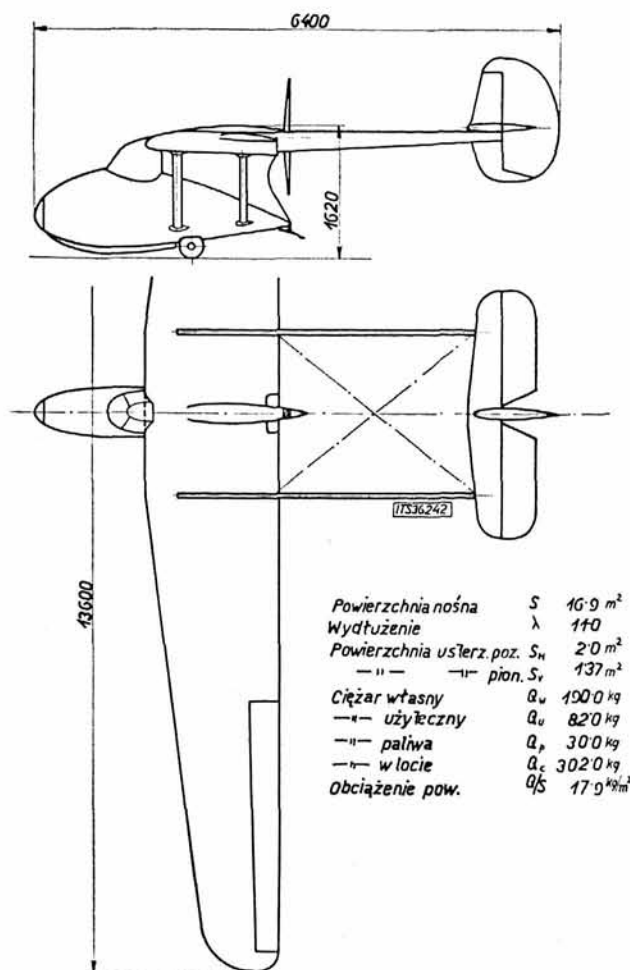
Skrzydło jest dzielone, przymocowane do kabiny przy pomocy 4-ech sworzni (po 2 z każdej strony), podparte zastrzałami. Zginanie przenosi dźwigar skrzynkowy, podczas gdy na skręcanie pracuje keson, tzn. sklejką pokryta przednia część żeber (aż do dźwigara). W miejscu zamocowania belek kadłubowych znajdują się mocne, skrzynkowe żebra. Różnicowy napęd, zastosowany w ITS 8-mce polega na tym, że lotka więcej wychyla się ku górze aniżeli w dół, co przy dużych kątach natarcia skrzydła zapobiega dalszemu odrywaniu się strug powietrza — powodującemu spadek wyporu.

Poza kesonem oraz częścią między belkami kadłubowymi — krytą sklejką — skrzydło pokryte jest płótnem.

Kabinka o konstrukcji składającej się z poprzecznych wręg oraz podłużnic, pokryta jest całkowicie sklejką i w przedniej części posiada zwykłą szybowcową płożę, amortyzowaną dętkę. Za płożę umieszczone jest kółko, mające na celu ułatwienie startu, przy czym przy pomocy specjalnej dźwigni, znajdującej się w kabinie może być w locie schowane. Miejsce pilota zamknięte jest z góry celuloidową osłoną.

Belki kadłubowe są konstrukcji skrzynkowej, przy czym dla usztywnienia wzmocnione są po przekątniach drutami. Usterzenie poziome i pionowe posiada stateczniki kryte sklejką oraz stery pokryte płótnem.

Silnik zastosowany w ITS 8-mce jest firmy Köller, dwutakt, o mocy 18 KM, przy maximum 2700 obrotach na minutę. Śmigło drewniane — firmy Szomański, posiada średnicę 1,36 m. Przed silnikiem umieszczony jest zbiornik na 30 kg paliwa.



Motoszybowiec ITS 8 został oblatany w październiku ubiegłego roku, a obecnie przeprowadzane są dalsze próby, celem określenia jego własności w locie.

W czasie dotychczasowych prób osiągnął on w locie poziomą prędkość przelotową 110 km/godz., przy czym prędkość maksymalna wyniesie około 118 km/godz. Próba lotu z zatrzymanym silnikiem dała prędkość opadania w granicach 0,85—0,95 m/sek, a zatem tego rzędu, jaką posiadają szybowce treningowe. Poza tym czynione są próby z przystosowaniem silnika Möllera do zapuszczania go w locie, gdyż w tym stanie, w jakim fabryka go dostarczyła, zapuszczenie w locie jest niemożliwe.

Bardzo praktyczne okazało się zastosowanie płozy szybowcowej, gdyż lądowanie może się odbyć w każdym odkrytym terenie, ze względu na bardzo krótki dobieg. Start jednak, ze względu na małą średnicę kółka, wymaga dosyć równego terenu, gdy większe nierówności wpływają na zmniejszenie się prędkości i przydłużają wybieg.

Sprawa pilotażu motoszybowca, poza operowaniem gazem, niczem nie różni się od prowadzenia szybowca, a zatem nie powinna sprawić żadnej większej trudności pilotom szybowcowym.

Z. Kołodziej

Wzorowy schron przeciwgazowy.

Staraniem Lwowskiego Okręgu L. O. P. P. zbudowano w tym roku schron przeciwgazowy w gmachu Lwowskiej Dyrekcji P. K. P.

Schron ten został urządzony w piwnicach, przy czym stropu specjalnie nie wzmacniano, gdyż szereg stropów, znajdujących się nad nim, przedstawia w sumie warstwę betonu o grubości 1 m, co w zupełności przeciwstawia się działaniu bomb 50—100 kg, używanych w czasie ataków lotniczych. W skład całego schronu wchodzi 5 ubikacji, z których największa jest właściwym schronem. Pierwszym pomieszczeniem jest przedsionek, zaopatrzone w silne, żelazne drzwi gazoszczelne z odpowiednimi ryglami (pryciskaczami) dla zwiększenia szczelności. W schronie właściwym istnieją drzwi zapasowe, z których korzystać się będzie w razie zasypania od zewnątrz drzwi przedsionkowych. Drzwi te są również gazoszczelne, masywne, skonstruowane poza tym z uwzględnieniem warunków termicznych. Z przedsionka prowadzi jedno wejście o drzwiach gazoszczelnych do ubikacji, z której bezpośrednio wchodzi się do właściwego schronu; drugie wejście prowadzi do odkażalni. Ludzie, udający się do schronu przed rozpoczęciem ataku lotniczego, przechodzą z przedsionka wprost do właściwego schronu. Natomiast w czasie ataku strażnik, znajdujący się w przedsionku, skierowuje przybywających ludzi, już zakażonych, do odkażalni, skąd po odkażeniu udają się oni do schronu. Do odświeżenia powietrza w ubikacjach służy urządzenie wentylacyjne. Składa się ono z czerpni, wentylatora z pochłaniaczem oraz rur, rozprowadzających powietrze do ubikacji. Czerpnie w postaci silnych rur żeliwnych wystają na zewnątrz, skąd pobierają powietrze, w czasie ataku oczywiście skażone. Powietrze to, wciągane wentylatorem, ręcznie przy pomocy korby poruszanej, przechodzi do pochłaniacza, wypełnionego węglem aktywowanym, który je filtruje. Następnie powietrze czyste jest wtłaczane do rur rozprowadzających za pośrednictwem urządzenia rozrządczego, które rozdziela odpowiednie ilości powietrza do poszczególnych pomieszczeń w zależności od ich objętości. Z dalszych urządzeń wymienić należy tzw. hydrofor to jest zbiornik na wodę (2 m. sześć.), który wypełnia się wodą z wodociągu miejskiego przed atakiem. Zbiornik ten ma dostarczać przez pewien czas wody do urządzeń (odkażalni, klozetów itd.), w razie uszkodzenia wodociągu miejskiego. Okna skonstruowane są z tafelek szklanych, opartych na ramie żel., i zalanych cementem. Wytrzymałość tych okien jest taka sama jak muru. Schron wyposażony jest w konieczne sprzęty jak ławki, sto-

ły, posiada zapas świec, zapalki, latarki, narzędzia do wybicia zapasowych drzwi, materiały do uszczelniania (gips, glina, pakule). W urządzeniu całego schronu widać staranność i zapobiegliwość; w każdej ubikacji porozwieszano tablice z instrukcjami, jak należy zachowywać się w danej ubikacji, jak obsługiwać znajdujące się tam urządzenie. Koszt budowy tego schronu, jednego z najlepiej urządzonych w Polsce, wyniósł około 10 tysięcy złotych. We Lwowie buduje się obecnie przeszło 10 schronów (kilka prywatnych), przy czym Bank Gospodarstwa Krajowego udziela finansowej pomocy.

Co zrobiono w dziale inwestycji wodnych w roku 1936, a co będzie wykonane w roku 1937.

Z robót wykonanych w 1936 r. należy przede wszystkim wymienić ukończenie budowy zapory w Porąbce. Do wykonania pozostają jeszcze siłownia, sygnalizacja oraz roboty przy uporządkowaniu terenu zbiornika.

Przy budowie zapory i zakładu wodnego na Dunaju w Rożnowie były prowadzone w dalszym ciągu roboty ziemne i wykopy skał. Poza tym przystąpiono do betonowania fundamentów pod zakład wodny i do budowy grodziny dla umożliwienia wykonania fundamentów zapory. Wykonano natomiast i oddano do użytku 6 budynków administracyjnych.

Przy budowie zbiornika na Brynicy w Kozłowej Górze są na ukończeniu roboty ziemne oraz została rozpoczęta budowa śluzy spustowej. Ponadto wykonuje się na Brynicy roboty regulacyjne w związku z budową zbiornika.

Na wschodnich drogach wodnych były prowadzone roboty regulacyjne i pogłębiarskie na Prypeci i dopływach, roboty pogłębiarskie na Kanale Królewskim i Muchawcu a nadto przebudowa obiektów na Kanale Królewskim, Ogińskiego i Augustowskim oraz na skanalizowanej Szecharze.

Roboty przy zabudowaniu górskich potoków ograniczone zostały do wykończenia względnie kontynuowania prac rozpoczętych w roku zeszłym, ze specjalnym uwzględnieniem dorzeczy rzeki Soły i Dunajca.

Na Wiśle wykonano w małym zakresie roboty regulacyjne, potrzebne dla koncentracji koryta i ochrony wałów.

Na Warcie w województwie Łódzkim przeprowadzono roboty regulacyjne dla przystosowania do żeglugi odcinka Warty od Koła do ujścia Prosnę w związku z zamierzoną budową kanału Warta-Gopło.

W roku 1937 prowadzone będą roboty wodno-komunikacyjne w ramach w kolejności czteroletniego programu robót, uwzględniając najpilniejsze potrzeby Państwa.

Program 1937 r. został opracowany do wysokości 15 milionów zł. Program ten przewiduje: Kontynuowanie robót zbiornika i zakładu wodnego na Dunaju w Rożnowie, kontynuowanie budowy zbiornika na Brynicy w Kozłowej Górze wraz z regulacją Brynicy, dokończenie budowy zbiornika na Sole w Porąbce i rozpoczęcie budowy zbiornika i zakładu wodnego w Czchowie. Zabudowanie górskich potoków w dorzeczu Wisły i Dniestru, a przede wszystkim w rejonie zbiornika na Sole, regulację Wisły w celu przystosowania tej rzeki dla żeglugi i ochrony wałów, regulację Warty i usprawnienie zachodnich kanałów żeglugi, ochronę Krakowa przed powodzią, rozbudowę portów wiślanych, usprawnienie drogi wodnej Przemszy, oraz rozbudowę dla żeglugi wschodnich dróg wodnych w szczególności kanału Królewskiego, Augustowskiego i Ogińskiego, oraz regulację Niemna, Willi, Prypeci.

Przy tych robotach wodnych łącznie z robotami wykonywanymi z normalnych kredytów budżetowych, zatrudnionych będzie 11.390 robotników fizycznych co stanowi 2.615.000 robotniko-dniówek i 270 pracowników umysłowych.

Bezpieczeństwo, Higiena i Kultura Pracy

Nieznana epidemia zakażeń przyrannych. Jak z nią walczyć?

Według obliczeń szacunkowych około 600.000 osób ulega corocznie w Polsce skaleczeniom wskutek drobnych i ciężkich wypadków przy pracy. Większość skaleczeń przebiega bez poważniejszych komplikacji, około 6% ran w stosunku do ogółu zatrudnionych (w sumie kilkadziesiąt tysięcy wypadków) ulega jednak zakażeniu przyrannemu.

Każdy wypadek zakażenia rany przedłuża kilkakrotnie okres leczenia i niezdolności do pracy; w pewnym odsetku nawet banalne skaleczenie pociąga za sobą trwałe inwalidztwo, lub nawet śmierć robotnika. Zakażenia przyranne znacznie powiększają straty moralne i gospodarcze, wywołane wypadkami przy pracy, a wskutek swego rozpowszechnienia stanowią groźną, choć mało znaną epidemię, przewyższającą liczbowo ilość przypadków duru brzusznego, zgłoszonych z całego państwa!

Opanowanie tej kosztownej epidemii jest zadaniem, które leży w granicach naszych możliwości. Jak dowodzą doświadczenia poczynione na terenie zakładów przemysłowych, stosunkowo nieznaczna liczba skaleczeń ulega zakażeniu w chwili wypadku. Znacznie większa ich część powstaje w krótkim czasie po wypadku, bądź to wskutek zanieczyszczenia rany, bądź też wskutek niewłaściwego zaopatrzenia skaleczenia. Szybko i fachowo założony opatrunek może zmniejszyć ryzyko zakażenia niemal do zera. Pouczają o tym liczne i oddawna prowadzone statystyki wypadków, prowadzone w niektórych przedsiębiorstwach zagranicznych, posiadających wzorowo zorganizowaną pierwszą pomoc. W ten sposób np. udało się w amerykańskich stalowniach Carnegie Steel Co w ciągu 3 lat zmniejszyć liczbę zakażeń przyrannych z 50% na 0,1%; Cambria Steel Co z 5,75% na 0,25%; w pewnej fabryce broni odsetek zakażeń wyniósł w ciągu trzech lat zaledwie 0,003%.

Stan organizacji pierwszej pomocy w wypadkach przy pracy stoi u nas jeszcze na niskim poziomie. Np. według ankiety przeprowadzonej w Łodzi na 61 zakładów włókienniczych tylko w 6 zakładach była zorganizowana pomoc kwalifikowana. Na 200 zgłoszonych wypadków tylko 38 osobom udzielono pomocy kwalifikowanej, w czym zaledwie 22 osoby otrzymały tę pomoc na terenie zakładu pracy.

Nie sposób przypuścić, aby powodem tego stanu były koszty pierwszej pomocy.

W jednej z większych krajowych fabryk, posiadających wzorową organizację pierwszej pomocy, koszt apteczek i środków opatrunkowych wynosił rocznie około 25 groszy na robotnika. Drobny ten wydatek nie pozostaje w żadnym stosunku do strat gospodarczych, wywołanych brakiem pierwszej pomocy, które rokrocznie wynoszą dziesiątki milionów.

Punkt ciężkości leży raczej w dziedzinie oświaty, w niedocenianiu skutków skaleczeń przy pracy i roli, jaką odgrywa pierwsza pomoc. Po tym względem grzeszą obie zainteresowane strony: zarówno kierownicy zakładów przemysłowych, których obowiązkiem jest zorganizowanie pierwszej pomocy, jak i pracownicy, którzy powinni współpracować w organizacji i przede wszystkim z pomocy tej w każdym wypadku skaleczenia korzystać.



Plakat ostrzegawczy
Instytutu Spraw
Społecznych

KRONIKA KÓŁ NAUKOWYCH

o większą sprawność wyższych studiów technicz.

Warto się zastanowić, czy czas przeznaczany przez młodzież na studia w naszych Wyższych Uczelniach Technicznych jest racjonalnie wykorzystany, czy programy nauki są realne, czy istnieją możliwości, by studenci kończyli w oznaczonym czasie swoje studia.

Statystyka wydanych w latach 1931/32—1933/34 dyplomów ukończenia szkół wyższych w Polsce ogłoszona w Małym Roczniku Statystycznym wykazuje, że studia trwają znacznie dłużej, aniżeli przewidują programy naukowe. Jest to po części spowodowane trudnymi warunkami materialnymi młodzieży, koniecznością zajęcia się pracą zarobkową, mniejszymi zdolnościami no i mniejszym zainteresowaniem nauką wśród części studentów. Ze statystyki dowiadujemy się, że 50% ogółu studentów kończących studia na Uniwersytetach, Akademii i Politechnikach

w Polsce uzyskuje dyplomy po 3—6 latach, drugie zaś 50% studiuje sześć, siedem — dziewięć i więcej lat. Stan ten jest niezbyt zadawalający, choć można go złożyć częściowo na karb wyżej przytoczonych powodów. Jednakże wprost katastrofalnie przedstawiają się cyfry odnoszące się do studiów technicznych, wziętych pod uwagę osobno, bo oto aż 46% inżynierów uzyskuje dyplomy studiując 9 i więcej lat, podczas gdy odnośnie do ogółu młodzieży kończącej Wyższe Uczelnie w Polsce ta liczba lat studiów przypada tylko na około 20% studentów. Nie ma żadnych danych, by stwierdzić, że młodzież techniczna żyje w gorszych warunkach materialnych lub jest mniej pilna. Ewentualne zarzuty braku pilności, odwierają w zupełności choćby nawet wystawy prac studentów Politechniki, na których zgromadzone są wielkie ilości takich rysunków, wykresów itp., że mogą one tylko wzbudzić podziw dla tej — wymaganej przez nie — wprost benedyktyńskiej cierpliwości i pracowitości.

Jeżeli mamy przedstawić powody tak nieprawdopodobnie przedłużających się wyższych studiów technicznych w Polsce, to w pierwszym rzędzie musimy stwierdzić, że studia techniczne obejmują u nas znacznie szerszy zakres aniżeli za granicą, a programy przewidują jak na to za krótki, omal nie do osiągnięcia, czas studiów, trwający na wszystkich prawie wydziałach 4 lata. Załedwie 0.5% inżynierów uzyskało w zasadniczo normalnym czasie dyplomy, a 61% w dwa i więcej razy dłuższym okresie czasu. Dodać należy, że cyfry te odnoszą się do wszystkich nauk technicznych razem wziętych. Dane dla poszczególnych wydziałów przedstawiają się niejednokrotnie jeszcze bardziej niekorzystnie.

Nie chcę tu poruszać celowości czy niecelowości udzielenia przyszłym inżynierom szerszej skali wiadomości, opartych na znacznie większej ilości teorii, aniżeli dzieje się to na Politechnikach zagranicznych. Program studiów naszych Politechnik może znaleźć dużą ilość zwolenników i przeciwników i napewno wywody każdego ze stron będą miały wiele słuszności. Chciałbym tu tylko zwrócić uwagę na nierealnie wyznaczany czas trwania studiów, który jest niedoosiągnięciem nie tylko przez przeciętnego, ale nawet przez zdolnego i pilnego studenta. Jeżeli przedłużałoby się w programach nauki czas studiów technicznych o rok lub nawet dwa, zależnie od wydziału, napewno osiągnęłoby się moim zdaniem, lepsze rezultaty uzyskiwania w szybszym czasie dyplomów. Dziś bowiem student z góry wie, że nie potrafi ukończyć Wyższej Uczelni Technicznej w przepisanym terminie, to też nie stara się wyteńczyć wszystkie siły, by sprostać wymaganiom. Określony czas nie jest dla niego „dopingiem“, gdyż każdy w pełni zdaje sobie sprawę, że przy największym nawet wysiłku nie uczyni zadość wymaganiom. W praktyce wygląda to tak, że student nie może podążać za wykładem profesora, bo ma stale zaległości z poprzedniego roku; wysłuchuje więc wykłady często z przyzwyczajenia, ale nie ma już czasu na przerobienie bieżącego materiału, bo przygotowuje się do egzaminu z innego przedmiotu, to też łatwo gubi się w wywodach profesora, i wykłady przestają być dla niego korzyścią a stają się prawie tylko marnowaniem czasu. Rozłożenie programu nauki na większą ilość lat pozwoliłoby studentom iść za tokiem wykładów profesora i umożliwiałoby równoległe przygotowanie się, co w bardzo dużym stopniu zwiększyłoby ekonomię uczenia. Dziś student, gdy chce odnieść korzyści z wykładów, uczęszcza tylko na ich część — resztę słucha w następnych latach, to zaś wiąże się ze złym rozkładem godzin, otrzymuje się porozrywany program dnia, a z tym znów stratę czasu.

Przedłużenie nominalnego czasu studiów nawet o 2 lata w niektórych działach nauk technicznych, bardzo niewielu studentom opóźni chwilę uzyskania dyplomu, gdyż po 4 i 5-ciu latach otrzymuje tytuł inżyniera załedwie 8% studentów ze wszystkich wydziałów. (Na wydziałach, na których przydłużyłoby należało studia o 2 lata, mniejszy procent kończy nauki po 5 latach).

Będzie zaś korzyścią przedłużenie normalnego czasu studiów w programie nauk, bo studenci będą mogli pracować ekonomiczniej, ucząc się równolegle

z wykładem profesora, i stanie się osiągalnym uzyskanie dyplomu w oznaczonym okresie, co dla bardzo wielu studentów będzie zachętą do wytrwałej pracy. Napewno nawet i dużo z tych, co studiują obecnie 9 i więcej lat, — a jest ich 46%, — skończyłoby studia w przepisany pięcio- lub sześćo-letnim terminie.

Marian Strzelbicki

(dalszy ciąg ze strony 37-mej)

- 6 Do oceny materiału fotograficznego zgłoszonego na konkurs zaproszone zostanie Jury w liczbie 9 osób z pośród znawców fotografii, inżynierów i znawców poszczególnych dziedzin pracy.
- 7 Przy ocenie będą brane pod uwagę następujące momenty:
 - a) właściwe podejście do tematu, tj. takie ujęcie w którym uwidoczniłoby się najbardziej charakterystyczne cechy danego rodzaju pracy;
 - b) umiejętność wykorzystania światła i cienia;
 - c) staranność wykonania odbitki lub powiększenia.
- 8 Nagrody Instytutu i firmy Kodak mogą być przyznawane łącznie lub oddzielnie, ale nikt ze zgłaszających zdjęcia na konkurs nie może otrzymać więcej, niż 2 nagrody. Nagrody Instytutu będą przyznawane przede wszystkim na podstawie właściwego ujęcia tematu — nagrody firmy Kodak — za walory fotograficzne zdjęcia.
- 9 Celem uzyskania nagrody należy po otrzymaniu zawiadomienia Jury nadesłać negatyw zdjęcia, który przechodzi na własność Instytutu.
- 10 Instytut Spraw Społecznych i firma Kodak zastrzegają sobie użycie zdjęć nagrodzonych do swych celów wydawnictw, ogłoszeń i plakatów.
- 11 Zdjęcia na konkurs należy nadsyłać do Instytutu Spraw Społecznych tak, aby stempel pocztowy miał datę najpóźniej 15. 6. 1937.
- 12 Zdjęcia nie nagrodzone będą mogły być zwrócone po zakończeniu prac Jury, o ile zostaną załączone znaczki pocztowe na zwrot. Zdjęcia nie odebrane w ciągu roku zostaną zniszczone.
- 13 Jury odbędzie się najpóźniej w miesiąc po zamknięciu terminu zgłoszeń. Nie otrzymanie zawiadomienia o przyznaniu nagrody po upływie 2 miesięcy od daty zamknięcia terminu będzie dowodem, że zdjęcia nagrody nie uzyskały.

T R E Ś Ć Z E S Z Y T U:

	Str
Andrzej Rzętkowski: Obowiązek	38.
Inż. Zdzisław Sokalski: Lanital i jego własności	39
Dubiel Jan Zbigniew: Przeróbka gazu ziemnego	43.
Roman Nyga: Moje wrażenia z I ogólnopolskiej akademickiej wystawy fotografii we Lwowie	48.
Kronika Techniczna	51
Bezpieczeństwo, Higiena i Kultura Pracy	53
Kronika Kół Naukowych	53.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie zł 6.—, półrocznie zł 3.—.
Prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Nr. 152 163 lub pocztowymi „Przekazami rozrachunkowymi“ — Nr. rozrachunku 96.

Wkładka dostarczona zł 100. Fotografie, klisze oraz specjalne roboty introligatorskie na rachunek klienta. Prenumeratę przyjmuje się na okres kalendarzowy i wymawia przed jego upływem, inaczej pismo wysyłane jest nadal, a prenumerator zaciąga wobec Wydawnictwa dług.

Redaktor odpowiedzialny: inż. Michał J. Brzostowski.

C E N Y O G Ł O S Z E Ń:

miejsce	str. 1	1/2	1/4	1/8	1/16	4-ta strona okładki i ogłoszenia zagraniczne 500/0 drożej.
po treści	150	80	45	30	20	
przedtęcią	200	110	60	35	25	
okładkowe	300	160	85	—	—	